

mgr inż. Bolesław GLIKSMAN

Zakład Elektronicznej Techniki

Obliczeniowej w Katowicach.

#### EGZAMIN

W małym mieście Gliwice,  
Na Ziemiach, gdzieś, Odzyskanych,  
Przy Katowickiej ulicy  
Jest plac niezabudowany.

Obok gmach szary stoi  
A w mrocznym jego wnętrzu  
Jest dużo, dużo pokoi  
I jeden, na drugim piętrze.

Nic w tym na pozór dziwnego,  
Boże! Grzesznemu błogosław,  
Spokojnie czytasz kolego  
Ten napis: "Katedra Podstaw"

Zgola podobny do innych,  
Do "Termo" lub "Części Maszyn",  
Ct! Taki szyldzik niewinny,  
Niczym nie grozi, nie straszy.

Lecz kła zakręci się w oku,  
Gdy wspomnę sobie czasami,  
Ileż to razy w tym roku  
Czekałem przed tymi drzwiami.

Jeśliś ciekawy, opowiem  
Ci o studencie, kolego,  
Który miał pecha, albowiem  
Nigdy nie umiał niczego.

Akt pierwszy. W górę kurtyna  
I chwila oczekiwania,  
Potem profesor zaczyna  
Zadawać krótkie pytania.

Profesor, doktor, inżynier,  
Tyle tytułów, mój Boże,  
Cześć! Wiwat! Zdrastuj! Niech żyje!  
Dziś przyszedł w świetnym humorze,

Sekretek zdradzę ci mały  
Kolego, jeśliś ciekawy,  
Aż pięciu wczoraj oblało,  
Toteż profesor łaskawy.

Cóż wam tak zbladły oblicza?  
 Wszyscy rysują zadanie,  
 Trzy kreski, zygzak, tablica.  
 Nic pan nie umie, mój panie.

Cóż to, nikt jeszcze nie gotów?  
 Spieszże się, kto w Boga wierzy,  
 Tyle z tym gżupstwem kłopotu?  
 Ach prawda, dodać należy,

Że kąć pomiędzy fazami ...  
 Brak kilku głównych promieni,  
 Panie, miej litość nad nami,  
 Poza tym nic się nie zmieni.

Przez dwie okienne oprawy  
 Wtargnął promyczek słońca,  
 Wysłuchaj Panie łaskawy  
 Mojej modlitwy gorącej.

By skończyć w porę zadanie,  
 Wytrwać do końca tej męki,  
 Wtem ktoś nieoczekiwanie  
 Wrywa ci papier z ręki.

I pada krótkie pytanie,  
 A ty odpowiadasz grzecznie,  
 Profesor: koniec, mój panie,  
 Gdzie indeks? Niedostatecznie.

Posępnie zachodzi słońce,  
 Powoli spada kurtyna,  
 Antrakt trwa dwa miesiące  
 I drugi akt się zaczyna.

I znowu studentów grono,  
 W tymże pokoju u góry,  
 Z miną poważną, skupioną,  
 Czeka. Wtem wchodzi ponury,

Milczący, groźny na twarzy,  
 Płaszcz w rękę, bez kapelusza,  
 Biała ci, kto się odważy  
 Uśmiechnąć się, lub poruszyć.

Ledwo wszedł, pewno już wiecie,  
 Że znalazł wnet delikwenta,  
 Lecz ten się nie dał, bo przecież  
 Choć raz u każdego jest święto.

Więc siadł profesor zmartwiony,  
 Za biurkiem spokojnie czeka,  
 Roztoczył dymną zaskonę,  
 Jakby tu oblać człowieka?

I tylko słysząc tykanie  
 Zegarków pięciu, czy sześciu  
 Studenci robią zadanie,  
 No skończył już ktoś nareszcie?

A dym powoli opada  
 I tylko oczy się świecą,  
 Dziś będzie sukces nielada,  
 Bo dzisiaj wszyscy wylecą.

Z daleka widzę po minie:  
Złe! Mam to stale w pamięci,  
Może mnie dzisiaj ominie,  
Może się uda wykręcić.

Ołówkiem piszę czerwonym,  
Zielonym też i niebieskim  
Poemat na cztery strony,  
Kropeczki, kółka i kreski.

Strzałki! Pamiętaj o strzałkach!  
Profesor znów się pochylił,  
Chciałbym zobaczyć dziś śmiałka,  
Który by strzałki pomylił.

Nikt nie namyślał się długo,  
Studenci strzałki zmienili,  
Było pięć minut przed drugą.  
Wszyscy egzamin skończyli.

Wynik? Kto pyta o wynik?  
Jeżeli wszyscy, to znaczy,  
Że tylko laik lub cynik  
Mógłby pomyśleć inaczej.

Wyszedł, lecz ciągle go słyszę,  
Jak rzuca zdanie ponure,  
Niech się pan prędko zapisze  
Na chemię lub architekturę.

Ktoś zabrał płaszcz i kalosze,  
Pogaszy światła na scenie,  
Akt drugi skończył się, proszę  
Przyjść znowu na zakończenie.

Minęło kilka tygodni.  
Jak kiedyś, w tej samej sali  
Trwożni, lecz zawsze pogodni  
Znów się studenci zebrali.

I znów kurtyna do góry,  
Jak dawniej mknie bezszelestnie,  
Ja wiem, że chciałby tu któryś  
Uśmiechnąć się, ale nie śmie.

Nie śmie, bo wie, co go czeka,  
Nie śmie, bo wie, co go boli,  
Głowa do góry, człowieku  
I towarzyszu niedoli.

Niech wejdzie ktoś i zawoła,  
Że skończy się twe cierpienie!  
Patrz, oto Święty Mikołaj  
I Boże wnet Narodzenie.

Patrz, wchodzi ktoś z siwą brodą  
I niesie śliczne prezenty,  
Kij w rękę, lecz duszę ma młodą,  
Radosny i uśmiechnięty.

I pierzchła gdzieś groźna mina,  
Po chwili oczekowania  
Wraz z prezentami zaczyna  
Zadawać krótkie pytania.

Nie pyta o potencjale,  
Ani o zmiennej wartości,  
Nie potrzebujesz mu wcale  
Rysować środków ciężkości.

Wystarczy tylko wymienić  
Słynne jednostki rzetelne,  
Których nikt nigdy nie zmieni,  
Nigdy! Bo są nieśmiertelne!

A potem pióro wyjmuje,  
Studenci płaczą jak bobry,  
Ze szczęścia, oto wpisuje  
Egzamin, dnia ... bardzo dobry.

I oczom wierzyć się nie chce,  
To sen, to złuda co pryska,  
Lecz podpis został w indeksie,  
Profesor doktor Stanisław.

Szczęściem pijana kurtyna  
Ślub bierze z budką suflera,  
A wieść o cudzie zaczyna  
Do całej Polski docierać.

Humor mam dzisiaj szampański  
I nie ma czemu się dziwić,  
Że biorę urlop dziekański,  
A jutro wyjeżdżam z Gliwic.

Na trasę W-2 do Warszawy,  
Albo do portu w Szczecinie.  
Na zakończenie ciekawy  
List wyślę swojej dziewczynie.

Do listu wiersz ten załączę,  
Położ go, proszę, na stole.  
Przeczytaj sobie. Już kończę.  
Sciskam, całuję. Twój Bolek.

